

11713

Bibl. Jag.

Korespondencja różnych do różnych.

Abgar - Zephorowie

1867 - 1907

i b. d.

AP 109



DUBIENKO

p. i tel. Monasterzyska

Michał Jędrzej

26

1

Wielec Szanowny Panie Redaktorze:

Proszę mi jakoś odpisać i za dwa dni  
napisać nowellę, która musi mi po  
dobać a także, że i wogóle wymaga  
niezmiernie - jest to rzecz z osobą  
którą z paniami ofotografować.  
proszę o zgodę i zgodę akcyj. i obywatela  
zgodnie. - Można ją także po "Kla  
nie" wydrukować w twórczym ciele  
to rzecz mi zależy pomiędzy Borem  
Wartościem a Niekim Rokiem.

Proszę mi wskazać Kogo z Redakcji  
do Kogo już mogę przysłać ~~niektóre~~  
wzrosty, bo mnie trochę sumienie  
mieszka, iż czas Pismu memu do  
respondowania mi zajmuje. —

Teraz dam Wam już trochę odpu-  
ścić bo przez kilka Tygodni  
ilustrowanego nowego, Który przed  
Wojną Rokiem wyśłać muszę.

Już w poprzednim liście pisałem  
Johanna. — aż Karat mi "Stwo" wy-  
szła, a prenumeratę seraguet  
Karat z honorarium. — od 2 br



mi o r i e a m i m a m „S t a r a” - b o m  
 m i p o s t a t p r e n u m e r a t ̄, r a c h u j a c  
 z d o t a n z z a h o n o r a r z e m . - A l e k  
 S t a r a t r a d u o m i o i j a i o b z e . -

P r o m z o m i T a s k e n i K u r a i m i  
 d o m e r i , M i e d T a u G l a b r i c k i p r o z  
 j e d n i d o L i w o z b o m a m K o m e r i  
 m a p o t n e l z o i z m i n . z e b a n z i

P r e p r a n a m T r o b a n a z z o m z  
 c u m a K o r e s p o n d e n c j a - i p r o m z  
 T a m w y p a z n a j g l ̄ b n e z o t a c e n t e  
 o d d a n z s t a z e

7/XII 907

S t y a n

Wm. W. W. W.



promised.

Harry Lammie

My message is  
 2 frames in 100's  
 Dis. 1. More  
 Can't see my 'dri?  
 Tell me  
 to more have  
gilt —

?/promised  
 to R.

Harry Lammie



12044  
12045

12046

28/10 1903

26

4

Do Towarzystwa Wytwórczego

Szanowny Panie Kolego!

Odnosnie do wzmianki mojej o  
~~pro~~ zamienionem pnie Dra Caro  
wydawnictwie pozwalam sobie pre-  
staci nadesłany mi w tej miene pgo  
list wrac re sposem prac, zaprasza-  
jąc o traktowanie listu jako oferty  
do Tow. wydawn., tudzież o Paskaw  
zawiadomienie w swoim czasie sa-  
meo pelenia, <sup>wyniku</sup> według adresu podanego  
w nagłówku listu.

Zare wyrazy prawdziwego  
szacunku i powierania

prawolny strzeż

O. Babier.

List ten, napisany jenne przed ferya-  
mi, ale niedoroczony z powodu nieobe-  
cności St. Pana Kolegi, pozwalam sobie  
dodatkowo obecnie 28/10 Babier.



12



Rzym 20 Czerwiec 1849 r.  
 adres do mnie.  
 S. Nicolo Tolentino 46.

Pracownicy i Żanawy Pańi Profesors!

W czasie krótkiego pobytu mojego w Wiedniu miałem prawdziwą przyjemność poznać was, a obecnie korzystając z waszej gościnności, proszę o łaskawą radę i doradztwo w następujących interesach:

Po inkorporowaniu Akademii Petersburskiej od przeszło lat pracując w Rzymie, leżało mi więcej przedmiotów merbiarskich w marmurze, aniżeli bym mógł pomieścić na wieżbiarskiej poręczowej wystawie w ogrodzie Petersburskim. — Niezależnie od siebie pragnąc abyście raczyli przyjąć na swój własny koszt postanie par z Rzymu do Wiednia z moimi marmurami; lecz sadzę że nieodmówicie mi łaskawej nadziei gościnności, jako rodakowi swojemu, ażebym i ja w Waszym ogrodzie sztuki piśmiennym pomieszczeniu, mógł umieszczyć te dwa lub trzy przedmioty w marmurze lub z brązu.?

Ważniejszą do tego przyczyną jest: że od czasu wyjazdu wiozącego Rzymu na Stolicę Państwa, ludność tu z każdym







At this time we were very much surprised  
to find that the water was just at  
the level of the tide.

Let us see what the water level  
is "down" at the bridge.



Birds' nests

Stam, neibay goshk. & Rymie



11

Mon cher confrère,

Vous me demandez quelques lignes pour la publication que vous vous proposez de faire paraître à Vortavie, sous le titre Journal d'un jour, au bénéfice de la Caisse de secours des auteurs et des journalistes polonais.

Je vous le dis de bien grand cœur ; d'abord parce que j'ai été heureux de contribuer à une œuvre philanthropique destinée à venir en aide à des confrères peu fortunés, et aussi parce que moi-même ne pourrais m'être plus agréable que cette occasion que vous m'offrez d'envoyer un salut cordial à la noble nation polonaise qui fut pendant tant de siècles l'amie et l'alliée de la France.

Cette fraternité de nos deux peuples qui s'est perpétuée à travers tous les bouleversements de l'Histoire, personne chez nous ne l'a oubliée, soyez-en convaincu. On peut oublier, en effet, les rapprochements dictés par la force des circonstances ou les nécessités diplomatiques, on





8  
L  
—  
La France s'envoient pas million sur notre drapeau,

— Quand la Fortune eût braki nos armes, quelques voix  
courageuses s'élèverent au sein du Reichstag impérial pour protester  
contre l'annexion de l'Alsace-Lorraine, et ces voix s'élevèrent celles  
des députés polonais.

— La Pologne montrait ainsi qu'elle se souvenait du passé.

— La France, de son côté, garde au milieu de son cœur le souvenir  
de ces marques d'affection si touchantes de la nation qui fut vraiment  
pour elle la nation-sœur.

Croyez, mon cher confrère, à mes meilleurs sentiments, et  
veuillez transmettre ~~mes~~ mes fraternelles cordialités aux écrivains et  
aux journalistes polonais.

Edmond Drumont

---

Directeur de Le Libre Parole

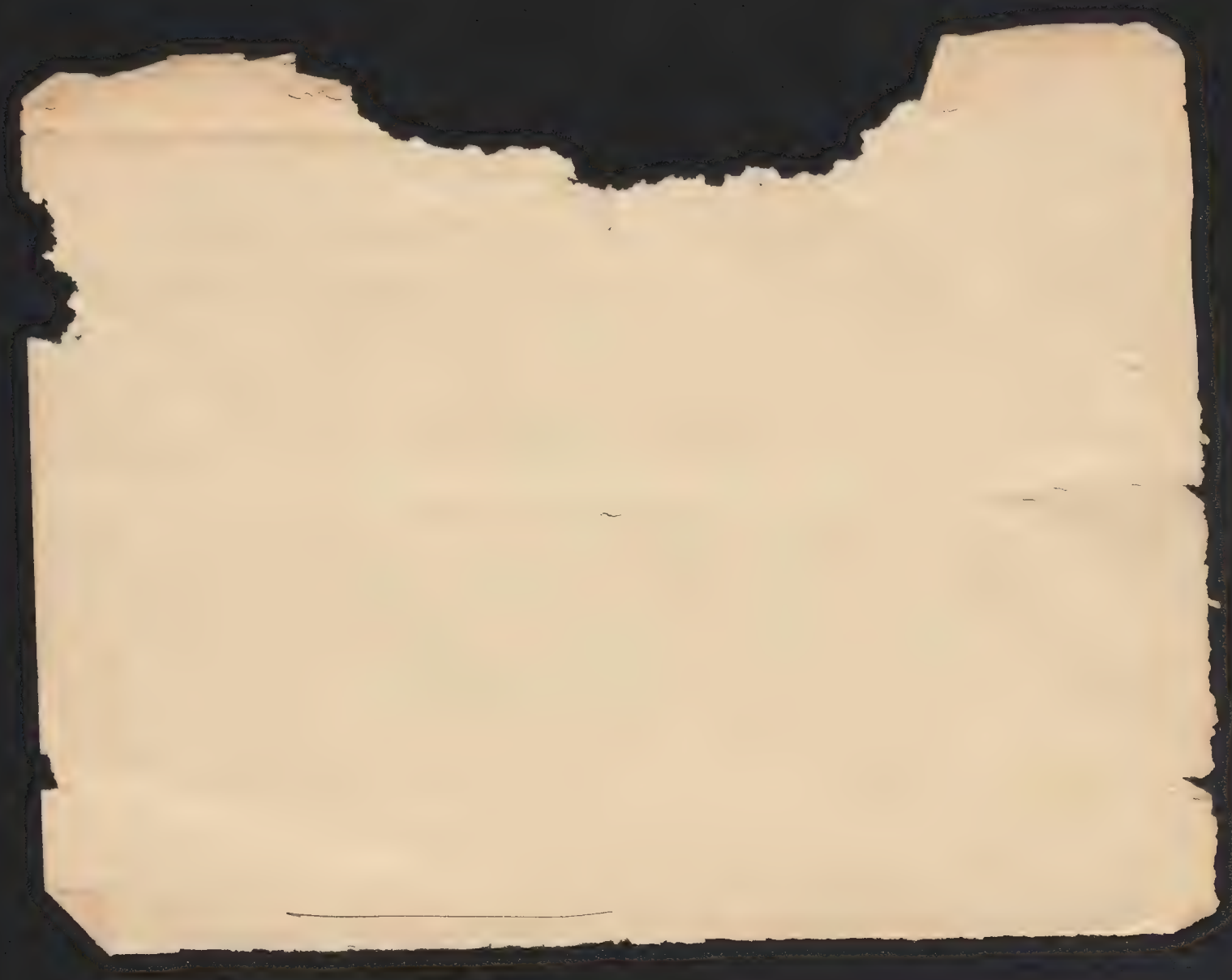
Député d'Alger











Paryż 28 Sierpnia 1888r.

Janownu? Tarkowa pani-

Witka mi bardzo serdecznie wit  
 manowu pani, ratunek i nieo  
 go H. Kuchel. Narazem po tem  
 milo mi się czyta w korespondencji. ~~Wit~~  
 panie i w tem adresem. Wskaza  
 mi adres. Przeproszenia nana  
 kradzieży - przebiega oburzenie  
 w tem - korespondencja w tem w tem  
 mi jako na miękkość oburzenia



[illegible]

politycznej, mrozem. Lepiej skonać niż żyć? -  
Wszystko, o ile temu nie przeszkadza  
leżenie. Wskazywać na mroźne  
przekształcenie, rozkładanie mroźnego  
państwa. Wskazywać na mroźne  
na bory Frankfurckie. - Powołanie  
zgodnie z polityką, i także owo  
kroki poproszą nam, toż, - spytanie,  
czy jest okropne. -



Przez te 'jaki' wytywaję do domostwa i  
stądanie że niepokornie co karmie?  
Chętnie przy domu. harmonie prokowie  
niekoloryt szkieł, ale nie są same sobie wykład  
tę: 'mi' wgląd w mi' niepowinno patrzeć.  
Lekturę macałami do wyznaczenia szkodliwych  
dlańsz osob, czego dowodzi piewszyn  
wzmaga ogromnych wydatków.

Nie jestem w stanie i brakuje  
 mi czasu i siły na to, aby  
 napisać więcej, niż to, co  
 jest mi potrzebne.

8 grudnia 1897

Skonowa i uistawione. Wam

Witam i pozdrawiam. Wam  
 w sercu i w myśli. Wam  
 Wam i wam. Wam i wam.  
 Wam i wam. Wam i wam.  
 Wam i wam. Wam i wam.  
 Wam i wam. Wam i wam.  
 Wam i wam. Wam i wam.  
 Wam i wam. Wam i wam.





And so the House is gradually  
richly supplied with wood.

18) Jak křesťan nečestuje  
 a křesťanské: nečestuje  
 křesťanské: nečestuje a křesťanské  
 křesťanské. Právě tak křesťanské  
 křesťanské: křesťanské, křesťanské - tak upadla  
 nečestuje - křesťanské křesťanské křesťanské  
 křesťanské křesťanské křesťanské křesťanské  
 křesťanské křesťanské křesťanské křesťanské  
 křesťanské křesťanské křesťanské křesťanské  
 křesťanské křesťanské křesťanské křesťanské





ja nie wiem.

Wierzę, że ci nie wiadomo  
 Utkwit jak i gdzie w sumieniu twoim?  
 W malowniczym gnieździe na szale, bezsensu  
 Za moji przysięgi i swiermienie pręci.

Nie tak. Trudno ci pytać się kandy  
 Czy zbierasz stodołę i dwórki i kury i dom;  
 Nie tak ci stary, chętny kandy  
 Czemu pod stopy stał wieńcem i kłosem?

Nie tak ci skubiesz niestę w dzień i w noc,  
 Gdy kapłanów podważasz pręci.

Jak ci skubiesz kury i kury i kury  
 Planety i wieńce i kury i kury;

Tak, pręci, ja kury, i pręci i kury,  
 Co na góry trąbisz, bu i i, bu i i.

Goni kładana, skowule, skowyrzy,  
Aż Towieś omie w gróbie!... tuż mu!

Tak, przem' ja będę, przem' sony spory  
Jakiś, piś dółka, wydata, moe,  
Co swotyż wółka gły w dółku obony,  
Protop' tu' w ciarony zaskradnie noe?

Tak przem' ja będę, przem' co wółka muirici.  
Pitnocy wółki uprogu chat,  
Co pod kłusoway i' wółki samowici,  
Kłusoway do kłusi, nie wółki wórat.

Tak, przem' ja będę na wółku białego,  
Pitnocy mi owa, nie swotyż muirici,  
Wówa wółki wółki... wówa od progu  
Wówa wółki w kłusi!... ha! będę przem'!

Swotyż kłusoway

Wówa



45  
Photographie  
*Marx*  
DES ÉCOLES

Maison de confiance fondée en 1840

*Marx*  
ANCIENNE MAISON

*Marx*  
BLANC

*Marx*  
TENEZ-VOUS EN

11. Rue de la Bourse 11.

*Marx*  
PARIS

*Marx*  
4. Avenue

1885 -

PHOTOGRAPHIE

11. RUE DE BUCI.



DES ÉCOLES

A PARIS

Łódź dnia 17. XI. 1903 r.

73. Avenue de la République.

Szanowny Panie

Redaktorze!

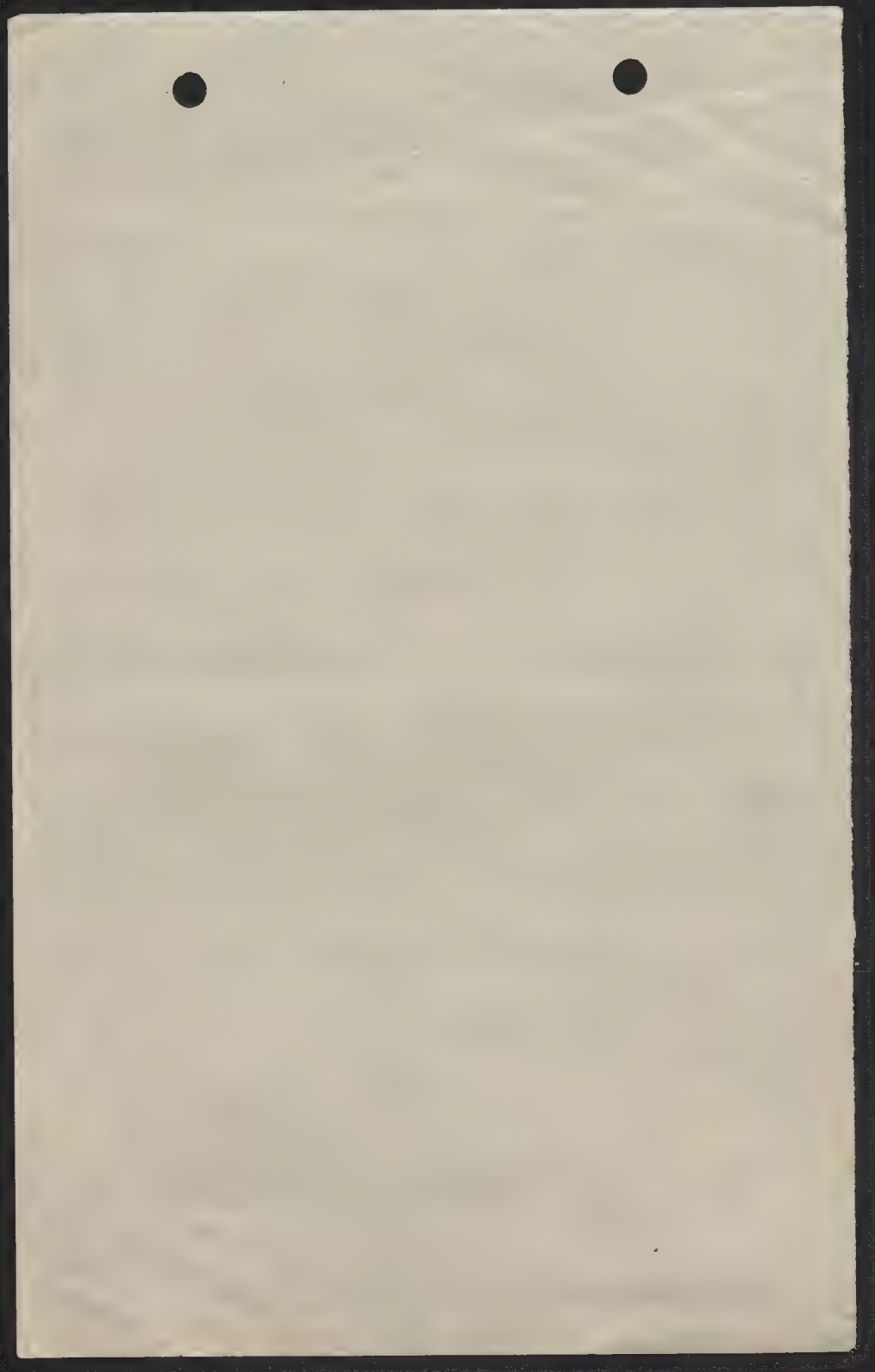
Śle proszę o łaskawe podesłanie odpowiedzi  
na listy do „Światości” - zapas już jest spo-  
użycy - nie mogę pisać więcej - wolałbym nie pisać  
więcej -

W piśmie, które otrzymałem od Redaktora nie  
odmówił mi pisać - uważam, że to jest po-  
waga i szacunek dla

Twoje pismo  
Wacław Ciołek

Wacław Ciołek





Do p. 100. P. 100.

Niezmowy Panu -

- Nigdy nie chciałem - przez miasteczko  
 przegranic - horyzontu i polu  
 tawa - ale brzoźny  
 przepięknie chwile w towarzystwie  
 pomysłowe twarzą wyświe  
 de Związku nie i mitem  
 i powracając - Ale wiecie  
 godnie reputatem do Abbie  
 był euklidy - wiecie  
 euklidy i nie - pracownice młodych  
 artystów - którzy pod kierownictwem  
 Pana - robiem bardzo też wielom  
 robia pospły - nadem staroży  
 co jin a wstępuję skrytych  
 podnosić wcoraz to wprze  
 eferu młodzi - a przedstawia na  
 Nymie swoje obary - daję  
 folii

i talentu i dobrych skłon-  
nościach.

Niemniej - przyznać musi się nie-  
dozwolona mi być - i dla odmiany  
Dane na stałe wójtowskiy Włocławek -  
wobec jakiegoś po prostu  
być wkradł się i prawdę  
podobnie dłużej nas zabawić  
w ten czas - obywateli - czytelników  
być opowiem.

Tato niemał tato - zostało  
mi na wstępie - kochanie  
co wójtowskiy charakter  
propagandę do wójtowskiy  
na prośbę Nony i dzieci  
wracając z wójtowskiy - a  
Włocławek - i córka moja  
a wójtowskiy wójtowskiy w  
Włocławek i w Włocławek



umowny list ratować się w  
 mieście - i miastem i tygołnie  
 niepokoju - o nig - i z trudem mi  
 przehodziło rajac się - sprawę -  
 nanej ptakomurby; niemcygo ty  
 podobnej tak protubny - do tego  
 chwił.

Stony - z podaniem moji  
 do Wydziału krajowego odesłane  
 już do Lwowa - ucham na  
 odprawkę i wstrzymuje się; z  
 stowieniem moji Relacyi - Odebrania  
 stois Clichologu i wstrzymuje  
 już dla tego z przynajmniej  
 rezultatu mojego podania  
 zarazem dać i wiadomości.

Kolnagowy tego przedmiotu

prosiwa mi się do obrotu  
wzięcia na podstawie mi  
wskazówki i uwagi - co do  
późniejszego wyrażenia i któregoś  
w moim piśmie do wyrażenia  
nie omiatałem - korzystając

ponawiam wyrażenie  
najmniejszego piśmie  
jakoż Włodek  
prawdziwy tego  
Wyrażenie

21/12  
(876)

Adam Górczyński  
autor. pisma. Jada. - legend. m. m. m. - St. m. Schilder. - 1. p.

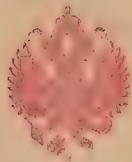
Fo K.B.D.

10  
Stowarzyszenie Towarzystwa

Drogi tygodniku temu postawiam swoje  
notatki i wyliczki do Waszego par-  
tykularu: "No. no. nowa" do ty-  
nie obywateli. a nie stowar-  
zyszczy... czemu to? Upewniam  
choć o pań wypracowania odprawiać;  
lub o uderzanie w Kapiśa Ręko,  
są z górnymi sam-  
M. Jankowi;

adres Wilno ul. Zamkowa 123 dom Kapitulny





ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО



Варшава  
Warszawa

ul. Marszałkowska 116

Wielmożna Pani Redaktorke  
Chełmońska

"Tygodnik Polski"

На этой стороне пишется только адрес.



20  
Paryż, 23. Kwieciana, 1883.

Hanowny Samie!

Somienai broseurowanie „Lehi Nic-  
czui” 8-10 dni czasu zabierze a wyrobitenie  
sobie edania o liapie, która najdelikatniejpych  
materiji dotyka, także pewnego czasu wymaga,  
więc postanowi Sami wczoraj kilkanasmi arbuszy  
orbitow, z których Sam temi fakturij bawiejsz  
mogł powiadai edanie o gnedajnowi liapski, ile  
ze naturalnie i brakujane reszta pisana jest  
w tym samym tonie. Całai obejmuje 19 ar-  
kuszy pełnych. Kartka tytułowa będzie okła-  
salna, mizeli w orbitie. Orbito cokolwiek  
więcej nad 3000 egzemplary, bo trzeba było  
coś odliczyć na braki. Mówim w ufrach o „  
krągłych, rachunek uo Hawia jak następuje:

Na podarunki trzeba odliczyć około 100 egzemplarzy,  
na kraje zagraniczne po za obrobem ziem polskich  
i wiedeńską około 400; przypuszciamy tedy, że wyszło  
bądź egzemplarzy będzie 3000, byłoby do sprzedania  
2500 do 2600. Te mogą być sprzedane rzyżatem  
albo partjami, ale w każdym razie tylko za  
gotówkę, bo druki i korekta drogo kosztowały.  
Cena książeczka jest 5 franków. Warunki sprzeda-  
zy byłyby następujące: kto weźmie wysyłko, ten  
zapłaci po franków 2.50 w cenie za egzemplarz,  
kto kupi część, lecz najmniej 100, ten zapłaci po  
franków 3. O kosztach przesyłki trzeba nie umówić  
osobno, bo to zależy od tego, czy egzemplarze mają  
być przesłane par la grande ou par la petite vi-  
sesse, albo też poczta. Dotychczas egmont nie tylko  
kupiliśmy, który, o ile nie widać, chce kupić całą  
nakład. Odpowiedziano nam to samo, co stoi powy-  
żej. Zamówcom nakładu nie odpowiadałoby wcale  
sprzedać całą nakład w doznaniście, chociażby jes-  
nak, aby temu pomógł parset egzemplarzy. Na-  
konieczność zaś wymagałoby więcej, aby posłać do swo-

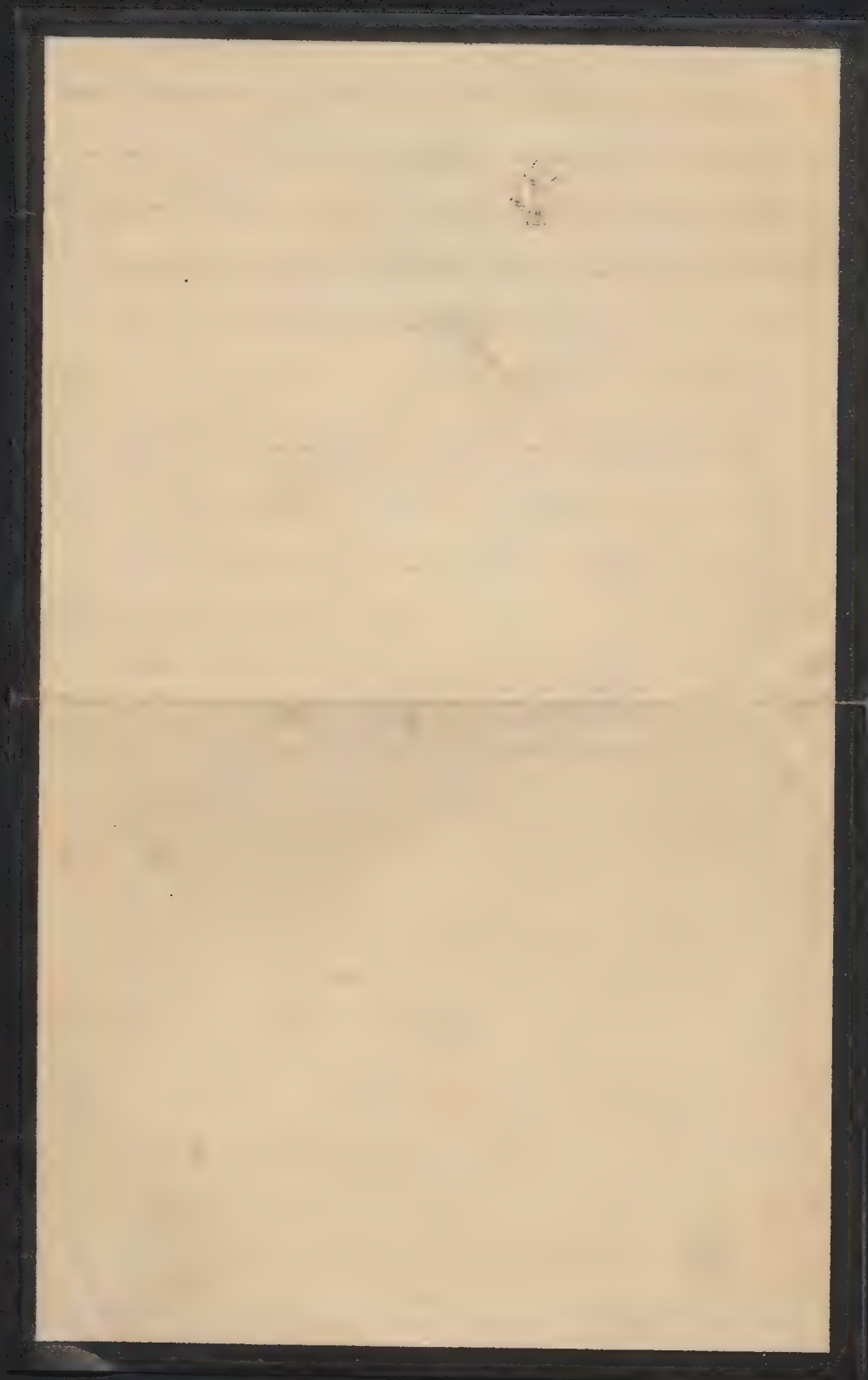


wa, przynajmniej 1000 egzemplarzy, bo książka tam  
znajdzie najwięcej czytelników. Byłoby mi także  
bardzo przyjemnem, gdyby można ją jakoś do-  
stać plany przemyścić do Królestwa; powiadam prze-  
myścić, bo o przeprowadzeniu przez cenzurę ani  
myśleć nie można.

Otoż wyryłko, co dam o tej sprawie mogę po-  
wiedzieć na teraz. Tak tylko broszurowanie co-  
stanie więcej, gdyż dam natychmiast kilka  
egzemplarzy pod pretekstem, — a wtedy postąpię  
według swego rozumienia.

Ze szczerą uprzejmością i szacunkiem

Kapłowski









dział upadła. W dawnym swoim znaczeniu i wadze... a jako my sami z błogosławionych od Boga i duchem a sercem na wieczne zbawienie zarabiających rycerzy, staliśmy się ciałem grzeszącym bez ducha, mięsem i trunkami żyjącym, tak i on obrzęd święty przyszedł do tego, że się stał wszędzie martwą formą, z pustych słów ukelejną. Ale nie patrz ty na to, mój panie młody, co się dzieje na okół ciebie, nie patrz na złości i upodlenie tego wieku, a podniósł się duchem na one wysokości, na których stawali Gryffowie, patrz na spuszczaającą się ku tobie, Leliwie, ciucia, co powiem. Oto jest dzisiaj dzień i ten moment, w którym dawno już uproszona i przyrzeczona do rąk własnych odbierasz upodobanaprzecz ciebie towarzyszkę przyszłego życia. Pannę samą, jako kwiat wiosny jasniejącą wszystkimi promieniami młodości i życia, oddaję ci j. wielmożni tu przytomni rodzice i mówią przystem: Bierz, szanuj jak matkę, kochaj jak siostrę i prowadź jak dziecko twoje własne przez przepaściste drogi tego ziemskiego życia.

Na te słowa ostatnie Barbarka uśmiechnęła ironicznie; niektórzy to uważali, drudzy na oratora li patrząc, nie widzieli, a starszek tymczasem tak mówił dalej:

— Owo w dziedzinie soją fury ładowne, są w nich srebra, klejnoty, dogotowała i różny sprzęt drogocenny; za furmi pójda dobytki, a za tem wszystkimi późnej obszarze ziemie i gotowizny; to jest posag, który rodzice przysługują do dziecka, oddaję ci w ręce i mówię: Bierz to i rządz tym wedle twojej woli; niechaj dobytki nasze użyżają twą ziemię, niech skarby nasze podsycają twoje skrzynie i niechaj się mnoży to wszystko pod łaską Boga w nieskończoność, ażeby wam obojgu nie zbywało na niczem w tem życiu, ażeby się głodny przy was nakarmił i napoił i ażebyście dzieci wasze zostawiali tym statku, w jakim was zostawili ojcowie. Ale za tem dzieckiem, które tu widzisz przed sobą, mój panie młody, idzie jeszcze i drugi posag, daleko od tamtego ważniejszy i droższy, o którym nie nie wspominają rodzice, który wyleczy i odda ci w ręce moim jest obowiązkiem. A posagiem tym jest dwoje promienisty splendor i odwieczna sława tego znakomitego rodu, z którego wychodzi ci dzisiaj oddająca ciucia; a posagiem tym jest ona niepokalana cnota, która zwalisła się ródzając w tej dostojnej Leliwów dziedzinie, od niepamiętnych czasów nie tylko złotymi promieniami oświecała ich niecie, ale nieprzełiczone blaski także roznośła po świecie przez swe kądziele. Sławy one obrzymie, którą niezłomnie tego światu nieczar szerokieli ze wszystkich stron świata naznosił pod starożytną tarczą Leliwy, ja wyleczy nie będę... albowiem *tacet de Achille, qui non est Homerus*. Nie będę więc przypominając, że protoplastowie tego rodu w egipskich śpią katakombach, nie będę wyleczył tych, którzy z wyniosłości wojawali grekami, ani tych, którzy rozpustną spodobali biłali rzymian; tem mniej w to potrafię, ażeby w owych Leliwów tysiące, które pod przenajświętszym Krzyżem Chrystusowego znamięm żyły swoje kładli, godnie zaprezentować; a niechaj mnie w tem zastąpią one księgi przesławne, które o tych rycerzów dostojności i stawie piszą, a które ty, panie młody, w każdej chwili spokojnej bierd o twojej rękli czytaj w nich one rzeczy nieporównane, dzisiaj przez otę tę dziecinę niepospolitą swą częścią w dom twoj się przenoszące. A kiedy będziesz czytał one księgi przesławne i umysł twój ośnie od owego słonecznego blasku, który tę starożytną otacza Leliw, nie myśl, mój panie młody, ażeby z nią razem w twoje dotychczas. Nie myśl tak, albowiem to jest dopiero jego połowa. Białogłowy, pod tą promienistą zrodzone tarczą, w nieczem nie ustępowałam swym braciom, a jeżeli oni z nieczem w rękę zapadali się w dalekie tej ziemi kraje, ażeby tam coraz nowe laury zdobywać i znosić pod wspólną strzechę, to one umiały z całą skrzętnością i powagą, jaka bogobojnym niewiastom przystoi, utrzymywać w wiecznej świeżości te wieńce, splatające ze starami, nasiona z nich zbierać i zasiewać nimli żyźne siewa swych dzieci. Nie potrafił nigdy moje usta nieudolne wypowiedzieć tych cnot nieczułości, które bliższą wszystki Leliwici w przeszłości. Czyż serce bowiem sprosta onej pół świętej bogobojności, która stanowiła treść żywotów, onej skromności anielskiej, z którą od otarza wracając, raz na zawsze wyleczyła się z wszelkich nieci i błyskotek doczesnych, onej miłości nakoniec, która jako drugi stróż anioł pilnowała serca i sumienia swojego męża i pana, która białem swem skrzydłem odganiała wszystkie ciemne myśli od niego, która jako gwiazda biała unosiła się wiecznie nad jego głową, towarzyszyła mu we wszelkich sprawach, oświecała niewiedzę przed jego sądem postawionych, objawiała nędzę pomocy od niego łaknących, wstawiała się za pozabawionymi łask jego, strzegła jego mądrości na sejmach, jego przytomności na kołach, dodawała odwagi w boju i niewczesne chłodziła zapęły w niebezpieczeństwach! Kto wyrówna takiej miłości, która sama pod niebytności męża całym rządziła domem i rozległą fortuną, która umiała własnoręcznie pielęgnować nędzarze, karmiła głodne i napawała łaknące, która pod swoją opieką brała wszystkie wiejskie sieroty, która umiała pomimo to ani na chwilę nie spuszczać z oka i serca swych dzieci przy tem wszystkim tyle jeszcze oszczędzać czasu od swych zatrudnień, ażeby jej własnoręcznymi robotami przyozdobione były otarze wszystkich parafialnych kościołów! Te, którym tu wyleczy, serca i umysłu przymioty zdają się już być ogromem, a przecie to nie jest jeszcze połowa onych skarbowi wybornych, któreimi zwykła błyszczeć dusza tych Leliwów. Umiały one bowiem nieraz przyrodzonym rozumem przenosić męże z mądrości w narodzie słynące, umiały naukami wyrównywać najsławniejszym uczonym, umiały męstwem synąć rycerskie, a rzadko z nich która, choć w swojej młodości dzikieli nie dosiadała rumaków, nie strzelała celnie z samopadu, nie potrafiła całej swej siły zestrzelić w rękę i palaszem zawładnąć. Nigdy jednak się nie zdarzyło, aby ta przyrodzona krzepkość ich ducha zatarła sobą dobroć i uległość ich serca, a lubo nieraz bywały wypadki, że która z nich na swym

zamku męża swego w hetmaństwie nad zającą musiała zastąpić, toż przyczyniwszy przez to nowy listek sławy do wieńca koronującego Leliw, w skromności swej i anielskiej pokorze żadną się tem nie chlubiła, i poddając siebie i losy swoje pod rozkazy swojego męża i pana, każda z nich była niezrównanym wzorem najlepszej matki i żony. Takie usposobienia znajdują się w Leliwskich, taki posag moralny dawać zwykła ta starożytna pani swym córkom; takż sam posag, lubo jeszcze *in crudo* na dnie duszy i serca spoczywający bierziesz i ty, panie młody! Bierz więc i pamiętaj, że ci dają do rąk bryłę szczerzego złota, że ci dają klejnot najpiękniejszej wody. Złoto to nie jest jeszcze brantowne, kamień to nie doprowadzony do najjaśniejszego blasku, skarb ten bowiem był dotychczas w domowej zamkniętej komorze i owinięty w opiekę i miłość rodzicielskiego serca; ty go dzisiaj z tej komory na świat wielki wynosisz, ty go z onych piełuch niemowlęcych rozwinięsz i do słońca postawisz; pamiętaj, że na to, ażeby kiedy wóń promienie ludzkiego wzroku uderzą, nie topiły się w skazach jakich i plamach, jeno żeby się odeń odbijały w takiej jasności i blasku, w jakich świeciły przez tyle wieków! *Crescite ergo et multiplicamini, et multiplicetur in vobis* on splendor starożytny, *multiplicetur* dostojności i cnoty, ażeby wam była sława i cześć po ostatni dzień życia waszego, a po nim wrota otworzone do przybytku Pańskiego i wieczne z jego ręki najświętszego zbawienie.

Tak skończył kapelan. Tymczasem pan chorąży sanocki, swat niegdy stolnikowicza, a teraz tuż przy jego boku stojący, pokłoniwszy się kapelanowi głową, lekko swą pokrzyższy i poprawiwszy wylotów, z przyzwolłą powagą i gestykulacją zaczął w ten sens:

— Starym obyczajem przadziadów naszych, które w tym bogobojnym ziemni naszej ząkatki nie poszły jeszcze w zupełną poniewierkę, *summa pietate devoti, my, primus* tego nowego maryzmu *motor* et dziesięć, że czcimy i uszanowaniem przyjmujemy na siebie obowiązek w imieniu tu przytomnego pana młodego, przyjmowania, odpowiadania i dziękowania *pro ineffabili honore*, którego w dniu dzisiejszym waleczny Gryff doświadcza od strzelno-promienistej Leliwy. I prawdaż rzadko komu przy końcu chwalebego i pełnego czynów walecznych żywota tyle *lucet* jasności, ile ich świeci Leliwitom już przy samej kolebce. Prawdaż protoplastowie rodu tego, którego imienia nigdy bez czci i poszanowania nie wymawiamy (tu się pan Błofski zgrabnie podkomorzemu ukłonił)—śpią około piramid, późniejsi wojawali z grekami, biłali rzymian, a ich wnukowie, do blasku swoich starożytnych gwiazd i księżyców słońce Krzyża świętego dodawszy, stali się i są do dziś dnia jedną z najświetniejszych osób tej ziemi, która tysiącami samych najwyborniejszych światła jasnieją. Ale jeżeli pomiędzy temi światłami jedno z najprzebieższych miejsc ten promienista Leliwa, toż tam w tej chwalebnej hierarchii *non humiliorum locum* dzierży i Gryff starożytny, *unguis et rostro contra hostem armatus*. Gryff ptak wspaniały, błękitnemi i złotemi piórami pancerny, w merydonałach tylko regionach *patriam suam* mający i w gorących piaskach pastyni *prolem suam* wywodzący, a dziś już, *ut ajunt* ornitolodzy, całkiem już z tej ziemi wyrugowany, Gryff mówię, sam to dostatecznie zaświadczają, jak starożytnym musi być ród ten, który się pod jego urodził skrzydłami. A jak walecznymi w boju był musieli tego znaku rycerze, dowodzi Aristeus, autor poganski, na sześć wieków jeszcze przed Narodzeniem Pańskim żyjący, który *ges longum et latum* opisuje one sławne wojny, które ten ptak starożytny, złotych kopali swoich strzęgę, z jednookim arimaspoń narodem przez długie wieki prowadził, a to z takim skutkiem, że to skytyjskie pokolenie nakoniec od jego broni wyginęło do szczytu. Późniejszymi czasami, chagiew, tym czworonożnym orłem ozdobna, także nie spoczywała; i widzimy ją w Grecji, widzimy na ruinach zwyciężkiego Rzymu, widzimy pomiędzy standardami saszów i niemców, aż nakoniec nam się jawi w słońcach w Bolesławów i w całej świetności a blasku bieżniemce pod Grunewaldem. I ta pamięćka już nam jest najmlsja, bo tutaj pod onym lwem skrzydlatym, złotemi literami wyryte, jasnieją imię pana Zygmunta *comitis* de Bobowa, a w prostej linii pra-pradziada oto tutaj przed wami stojącego pana młodego. Dalszych dzieł tego sławnego rodu opowiadać nie będę, bo któż jest w stanie przytoczyć choćby jeden taki plac boju z całego ciągu naszej historii, na któryby przynajmniej pułk jeden nie był wystawiony sumptem jmc panów Bobowskich? A że ten ferwor ku służbie rycerskiej, którego tak świetnie jaśniał pod Warną, jak pod Chocimem, Cecorą i Kirchholmem, i do dziś dnia w tej samej sile żyje we krwi tego pokolenia, świadkiem będą ci wszyscy, którzy wiedzą, że jeden tego rodu potomek, któremu młodość wypadła w czasy ciche i spokojne, kiedy się wojny nie mógł doczekać w kraju, poszedł i znalazł ją na kresach.

Na te słowa szmer przyznający i niby pochwalny dał się słyszeć pomiędzy przytomnymi; stolnikowicz skromnie spuścił oczy ku ziemi, a pan chorąży tak mówił dalej:

— Więc tuszymy sobie i mamy tę nieomylną nadzieję, że chociaż ten Gryff nasz ukochany, nad którego głową sam żywy księżyc nie świeci, nie sprosta w świetności promienistej Leliwie, jednakże walecznością swoją potrafi w przyzwitoim blasku utrzymać oną sławę wiekoponną, która teraz do jego domu spływa, a jako żaden promień jeszcze, którego po kądzieli wpłynął pod strzechę Bobowskich, w chmurach lub ciemnościach nie zginął, tak i ten świecić będzie w czystości swojej po wieki wieków. Co tedy oddawna jest najgorętszem sercem naszego pragnieniem, i co się dziś ze wspaniałej łaski waszej nam ziszczą, przyjmujemy najpierw w serce nasze i progi, a potem dziękujemy nam i. rodzice i prosimy, ażebyście tu o nas byli sobie spokojni, nie tęsknili bardzo za nami i leż nie wylewali obfitych; my bowiem, chociaż się od was oddalaliśmy, pamięcią, miłością i posuszewstwem zostajemy przy was na zawsze, a całem naszym życiem staraniem będzie, ażebyśmy mniej żyli dla siebie i świata, a więcej dla was, i stali się pociechą i podporą waszej, oby to dał Bóg jak najdłuższej i najweselszej starości. Czego ży-

czę z całego serca—dodał pan Błofski, kłaniając się podkomorzemu, stolnikowiczowi i Barbarce—czego żyć z całego serca w mojej i całej tu zgromadzonej kompanii imieniu!

Na to powstał znowu szmer przyznający w całym zgromadzeniu, niektórzy nawet głośno wymawiali: Życzymy! wieszujemy, daj Panie Boże!—za co podkomorzy z podkomorzyną, z miejsc swoich powstawszy, kłaniali się gościom w tę i ową stronę, goście zaś im się kłaniali, i to trwało przez długą chwilę. Wśród tych ukłonów atoli stolnikowicz, wzięwszy pannę młodą za rękę, przystąpił do rodziców i rzucił im się do nóg z nią razem; w ten moment też ustały pokłony, a poczęły się błogosławieństwa. Błogosławili tedy najpierw wśród łez i głośnego płaczu rodzice, kładąc ręce swoje na głowach obojga młodzieży, którzy ich ścisnęli za nogi... błogosławili potem stryjki i ciotki, błogosławili wujowie, a wszyscy ze łzami w oczach i niezrozumiałymi słowami w ustach, aż kiedy się państwo młodzi onemu stuletniemu staruszkowi rzucili do kolan, wstał tenże ze swego krzesła i łaskę swoją opuściwszy na zaciśnięty kobierzec, podniósł obiedwie ręce nad ich głowami i bez łez w oczach i gardle, chropawym, trzęsącym się głosem powiedział te słowa:

— Błogosławię was, dzieci moje! Trzymaj, panie Bobowski, Karsznicka, ażeby w czasie nie stała się ona mężem, a ty żona, bo wielkie w tych kobietach bywają za regimentem pochucie; pilnaj, panno, twojego męża, bo Gryffowie, acz rzadko giną od strzał, które ich trafiają na polu Marsa, często jednak pod strzałami upadają, które rażą do nich wypuszcza Kupid. Silnie się tedy musi trzymać waleczny Gryffus, biorąc za żonę Leliw; bacznie się opatruj, młodzi Leliwa, biorąc za męża Gryffa. Tę przestróg przyjmujcie ode mnie starca, który już miliony widział kolebek, milionem przypatrywał się maryażów i milion trumien pogrzebał. Ale że się przeciwstawiłom tego świata obronił i wiktoryę nad nim odnieść potrafił, tuszę po waszej miłości i walecznych cnotach waszych... więc błogosławiał was do tej walki i zwycię, ażeby wam się stało tak długie szczęście, jak długim jest moje życie.

Ta krótka, ale niezwykła perora stuletniego starca, niemala zrobiła wrażenie na wszystkich. Powiedziana nad głowami kłęcząc parę głosem twardym, chropawym, wyrwanym i jak gdyby wychodzącym z zagrobów, zdawała się ona raczej jakąś fatalną być przepowiednią, niżeli błogosławieństwem. Wstali też z pod niej smutni i z zaskiem na twarzach ich państwo młodzi, a wstawszy, oczu nie mogli podnieść do góry; Błofski, kapelan i kilku innych starszych, a dobrze domowi żyjących, aż się poodwracali od mowy. Podkomorzy stał chwilę w osłupieniu i to obawa jakas pomieszana z boleścią, to niechęć malowała się na naprężeniu na jego twarzy, podkomorzyna zaś sama, iż coraz obfitsze leją, nakoniec w głosy płacz wybuchła. Co gdy się stało, wrażenie, które zrazu ogarnęło wszystkich, jeszcze się wyraźniej obdobiło; niektórzy z gości poczęli się rozklekać po tej i innych komatach, drudzy zgromadzili się w kółka i coś z sobą gwarzyli, a w jednym z takich kółek pan Rossowski z Myszkowa, mają naukami różnemi, a głównie astrologią się zabawiający, dowodził potęgkiem wprawdzie, ale dobitnie i jasnie, że w konstelacji herbowych znaków tych domów obudwóch ominąca, żadnym sposobem nie można wywrócić szczęścia dla tego małżeństwa. Przeczył jemu stanowczo pan Jundziński i argumentami zdrowego rozumu, jak tarasami i walami misternie wymianowanego ducy budowy, ale pan Rossowski, jak ono dziecko, które budki z kart stawia, kiedy mu jedną powalono, stawiał znowu drugą i nakoniec nie utrzymywał koniecznie, że w przyszłych walkach ta albo owa strona paść musi, ale też i nie odstąpił od tego, że musi tam być niezdoga i bój pod tą strzechą, pod którą Gryff się połączy z Leliwą.....

W zahoczewskim dworze podówczas było cicho, jak zawsze, gołębie po staremu wespół z domowym brytanem przedkładając się najspokojniej po dziedzińcowej murawie, żadne przedgankiem nie stały zaprężone powozy, sługi się nawet nie kreśliły po sieniach... a przecie i tu był miało wesele.

Miało być i było. Ledwie bowiem panowie młodzi weszli na górne pokój, wpoł pacierza można ich było już widzieć wychodzących na powrót wespół z maleńką tego wesela drużyną. I ciągnęła się ta drużyna pieszem przez dziedzińce i bramę, przez kładkę na maleńkiej rzeczulce leżącej, przez wieśne łąki i sady prosto ku drewnianemu kościółkowi, na zielonym pagórku stojącemu.

Ale i domek ten Boży nie przyjmował ich żadnemi oznakami niezwykłości. Stał on sobie, jak zawsze cichutko, pomiędzy starymi jaworami, które górnemi konarami swemi po nad jego dach się przeginały, jego dachy po dzwonnicy niespokojnie przelatywały kawi i wrony, zaglądając w czerwono zachodzące za lasem słońce i wróżące wiatry i niepogodę; nikt z ludzi nie stał około bramy, nikt pod dzwonnicy, żadne twarze ciekawych nie wyglądały z kościołka, a przychodzących witały tylko drzwi przez połowę otwarte i małe krzyże drewniane, na około kościoła na grobach zapadłych stojące, poprochniały, w zwiędłą zieleni powijane i w różne strony starością swoją i zapomnieniem ponachylane.

W pół otwarte drzwi kościołka ręco weszli ci weselnicy. I weszła naprzód Julia z Grottem, pod ramię ją prowadzącym, za nią pan Stanisław pannę służebną Julii przy sobie wlokący, za nimi pani łowczyzna ze starym Dziańnotem, a nakoniec Pakosz, w ogoniastą suknię ubrany i ogon tego weselnego zastępu czyniący.

Prędkim krokiem przystąpili wszyscy przed oltarz, na którym bladym światłem jaśniały dwie świece woskowe, robotami różami wpoł przewiązane, a przed którym na krześle siedział ksiądz staruszek, pleban hoczewski, ten sam, który niegdyś przyjmował wota braci ślubnych w swoim kościele. Na widok weselników, staruszek powstał i powitał ich ukłonem, ale pan łowczy, który się ciągle oglądał, jak gdyby nad nim gorzało, mało zważał na te ukłony, i zaraz dobył indult z kieszeni i oddał go księdzu. Ksiądz papier odebrał, włożył na nos okulary, pismo półgłosem przeczytał, i spojrzawszy na pana młodego, zapytał:

— A spowiadałeś się, panie młody, i przyjmowałeś Przenajświętszy Sakrament?

— Tak jest—odpowiedział łowczy—spowiadał i komunikował mnie ksiądz z Żernicy.

— Hm!—rzekł na to do siebie staruszek, wychodząc na najwyższy stopień oltarza—hm!... nie było to do Hoczewki przyjechać? Ale ponieważ zresztą żadnej innej kanonicznej przeszkody nie było, ślub się odbył w mgnienu oka, a weselnicy, przyjąwszy od plebana krótką i zwięzłą gratulację, i powiększwszy nim swoje niewielkie grono, szybkim krokiem powrócili do zamku.

W zamku czekała już na nich zastawiona cukrowa wieczerza, ale pan łowczy ani spojrział na ten stół światłem, kwiatami i różnemi wyborami cukrami ozdobny, którym się rad był przed całym światem pochłubić pan Dziańnot—pan łowczy ani się patrzył na to wszystko, jeno pokręciwszy się tu i owdzie, poprosił, aby mu kielich podano, spełnił nim zdrowie rodziców swej żony, odebrał napowrót zdrowie państwa młodych, pogadał coś z matką swoją staruszką, oddał pod jej opiekę Julię, zostawił im swoją pięciokonną landarę, ażeby nią nazajutrz do Żerniczki jechały, pocałował potem w rękę swą żonę, pokłonił się domownikom i wraz ze swoim družą wsiadłszy na koń, pędem się puścił napowrót ku Błogrodowi...

## WNUCZĘTA.

Racibor tymczasem, trzymając między kolanami to złoto, za którego dostaniem dziewięć dni i nocy strawił w najuciążliwszych trudach i pracy, puścił się jak strzała szlakiem zrobotnym przez wystanie naprzód fornalki, a chociaż szlak ten już przez połowę był zasypany i nieraz tak się zdarzało, że w jego oczach w jednej prawie sekundzie położyła się zaspą przed koni, to jednak konie szły z dobrą fantazją, a sanie sunęły za nimi tak lekko, że Racibor już się naprzód cieszył swem szczęściem i poczęł myśleć o tej chwili, w której z workiem złota w rękę pojawi się nagle jako zbawca nieszczęśliwej Kamilli. Atoli zaledwie tysiąc kroków ujechali za wieś, już coś czarnego zamajaczyło przed nimi, a siwy koń, przystrzęśliwszy uszama, zadął głowę do góry i zarżał za wicherem. W kilka też minut dojechał do tego majaka, poznali oni, że to była jedna z wysłanych fornalek, która, zatopiwszy się w zaspie, szamotała się na wszystkie strony, nie mogąc się z niej na żaden sposób wydobyć. Ostafi zaśmiał się kłanemu fornalekowi w oczy i powiedział swemu koni, żeby wydobył się z zasy, prosto do domu powracał, ominił go bez trudności i posunął dalej. Wszakże o kilkaset kroków dalej, znowu siwy koń rzędniał dać znać, że kogoś zdychają, — i była to znów druga fornalka, która ugrzęzła i zatopiła się w śniegach.

— Coś źle, mój Ostafi! — spytał Racibor, widząc, że tak tamte konie się topią.

— A źle, jasne panie, dałby jeno Bóg, żeby nie było gorzej, — odpowiedział Ostafi i ominąwszy w ten sam sposób i drugą fornalkę, jak pierwszą, pojechał dalej.

I tak wśród burzy, huczącej po stepie i miotającej całemi płaciami śniega, ujechali oni jeszcze może z pół mili. A kiedy się znaleźli na gołym stepie, i nigdzie na około nie widać było ani wsi, ani lasu, ani drzewka nawet żadnego, tylko morze śniegu bez granic i końca, i całe chmury takiego samego śniegu, to ciągnące jak gdyby wojska jakie stronami, to przevalające się z sobą po ziemi, to przelatujące z szumem i świstem przeraźliwym po nad ich głowami, i Ostafi zwołnił koniom cokolwiek kroku, ażeby się dobrze opatrzyć, gdzie się znajduje: nagle, jak gdyby mocą czarodziejską zaklętą, zerwała się burza piekielna.

Kto nie był nigdy na Podolu wśród tegiej zimy i nie widział choć z daleka nadciągających zwykle przed zmrokiem tych stepowych orkanów, które jak gdyby ptaki zrywają się z ziemi i potem pędzą z całą wściekłością dzikiego elementu przez step, nie stawiający im nigdzie zapory, ten sobie nie będzie umiał nawet wyobrazić, jaka burza spotkała Racibora w połowie drogi. Było to bowiem coś takiego, przeciwko czemu wszystkie najwściekłejsze niepogody innych okolic zaledwie się mogły nazwać zabawką rozdrażnionej przyrody. Tam ze stron wszystkich odrazu zerwały się najwściekłejsze orkany i od razu zaczęły swoją grą piekielną. Patrzano na to, nie można było wiedzieć, co to się dzieje; w oka mgnienia bowiem zrobiło się ciemno do koka, ziemia zdawała się drzeć i trząść od przestachu, szum i świst przeraźliwy dawał się słyszeć nad głową, a zdala dochodziły uszu jakieś jęki piekielne i całe chóry najdzikszych i nigdy nie słyszanych harmonii, jak gdyby tam gdzieś zapadało się niebo, pękała ziemia i otwierały się paszcze piekieł podziemnych. Tymczasem tutaj wicher podnosił całe chmury śniegu i niosły je z sobą; gdzieindziej stawały stupy śnieżne, kręjące się w kolo jakby trąby morskie i siegające do nieba, a tam znowu wicher wyrzwał śnieg aż ze skorpą ziemi i z zamokami grudkami piasku nioś go światłami. W tej też chwili było tak, że woźnica koni nie widział przed sobą, a Racibor nie widział woźnicy, czasem cała zaspą śniegu spadała pomiędzy nich obudwóch do sani, czasem cała góra biała, jak gdyby upiór powstający z pod ziemi, stanęła nagle przed koni. Ale pomimo to, konie party naprzód ze wszystkiej siły, rysak prui śnieg przed sobą i łbem i piersiami, i zdawał się płynąć po wierzchu śniegu, siwy w ciągłych zszupkach to wskakiwał w głąb tej drogi puchowej, to wyskakiwał znów na wierzch, a sanie ręco popykały naprzód.

Pomimo to wszakże, iż jazda zdawała się im iść dalek, zaledwie może ówierć mili ujechali wśród tych wściekających się wicherów i zamieci, obrócił się Ostafi do Racibora i rzekł: — Oj! panie! niedobrze; kto wie, co tu będzie.

Przerazoni tą uwagę Racibor podniósł się trochę z siedzenia i chciał spojrzeć na konie, ale w tym momencie obryzmia chmura śniegu, kręcąc się z przeraźliwym świstem, padła pro-

sto na nich i na konie; nie widząc tedy nie prawe, Racibor spytał tylko:

— Ale wiesz przynajmniej, gdzie jesteś?

— Powinny być teraz na grafiowskiej granicy, bo oto dopiero co bysnęła mi po prawej stronie Męka Pańska, która tam stoi pomiędzy kopcami, — odpowiedział kłapiący zębami Ostafi.

To przeżegnał się, mój Ostafi, i ruszaj! Ostafi też ruszył lejcam, zagadnął po swemu do koni i znowu parł naprzód, a burza wyla coraz wścieklej i groźniej i zaczął zmrok już zapadać powoli. Chwilami też robiło się tak ciemno, jak śród nocy, inie było widać, nawet ręki trzymanej przed nosem. Ujechawszy tak znowu jakąś przestrzeń niewielką, jeszcze raz się obejrzał i rzekł:

— Panie! źle!

— Co znowu? — zapytał Racibor głosem słabym i zachrypłym, bo wicher robił się coraz mocniejszej, śnieg coraz suchszy i słowa zdawały się zamarzać na ustach.

— Widzi mi się, że rysak już co jeno nie ustanie, — odpowiedział Ostafi.

— Pana Boga na pomoc i wio! — krzyknął z przerażeniem Racibor. — Nie da Bóg zginąć dobrem ludziom tak marnie.

W Imię Ojca i Syna! — zawołał Ostafi i kuląc się coraz niżej na koźle, ruszał jeszcze, ile miał siły. A orkany wściekały się jeszcze groźniej, bałwany śniegu marnego w powietrzu z szatanąską mocą uderzały w łoki całego statku, albo go przysypywały z wierzchu i podczas kiedy w górę było stychać piekielne rwanie i darcie się chmur gęstych, przelatujących zeskrypiącym szumem, jakby jakieś okryte powietrze, dołem mroź chwytał ogniasty, oddech zamarzał w gardle, przeciskał się aż do kości, zasklepiał oczy. Racibor widział, że źle jest i czuł, że sanie ciągną się coraz powolniej i zdawało mu się, że nawet ustają chwilami. I chciał pomyśleć o tem, co-by tu zrobić, ale myśli krępała mu w głowie, usta przymarały do siebie, oczy się nie mogły otwierać, a coraz mocniejsza sennosć opadała całe ciało jego; od chwili do chwili tylko pokazywał mu się przed saniami po prawej stronie wznieiony łeb swiego konia i zdawało mu się iż słyszy jego paskanie.

Aż też w jednym momencie znowu taki wściekły bałwan marnego śniegu z szatanąską mocą uderzył w statek, i zdawało się, że konie stanęły. Racibor się podniósł i patrzył przed siebie, lecz nie mógł nie widzieć, bo śnieg gęsty miodł na poprzek sani i coraz bardziej ciemniało na dworze. Nareszcie nagle przedarł się z przerażającym rykiem chmury nad jego głową, promień jaśniejszego cokolwiek światła padł prosto na sanie i tylko tylko oczy Racibora oświecił, iż mógł dojrzeć wyrażenie, że rysak leżał wyciągnięty przed saniami i śnieg go już przez połowę zasypał, koń siwy rwał się z całą wściekłością i stawał dęba naprzeciw wichrom, a Ostafi stał po pas w śniegu nad tonącym coraz głębiej ryśakiem, i skosił rękę ze skórzaną nahałą trzymającą w powietrzu, szklaniem oczyma patrzył na straconą ostatnią nadzieję. Ale prztem wszystkim zdawało się Raciborowi, że w tym chwilowym błysku światła widział też to sto krow przed sobą grupą drzew i pałac Kamilli, który wszakże w mgnienu oka zastąpiła przed nim czarna przeciągająca chmura.

Na ten widok reszta krwi niezastępytej zbiegła mu do serca, wściekła rozpacz zagładnęła mu w oczy, lecz przecie jeszcze miał tyle przytomności, że zlał z saniami i zawołał:

— Ostafi! co to jest?

— To śmierć, panie, — wyszeptał Ostafi zamartwym głosem, a w tem wicher mroźny wionął mu w same oczy, przejął całe ciało jego do kości i Ostafi zakrzepł tak, stojąc po pas w śniegu, z oczyma patrzącymi na leżącego ryśaka i z prawą ręką wyciągniętą nad jego trupem.

Widząc to, rzucił się Racibor ku niemu i brnąc przez śniegi, dobił się nakoniec do niego, wołał i trzącał go ręką, ale Ostafi nie odpowiedział już nic, bo w jego piersiach nie było już oddechu, i był to już tylko posag wiernego sługi, martwy jak głaz i zimny jak bryła lodu wyobrażająca postać człowieka.

Rozpacz jeszcze głębsza chwyciła Racibora, stanął on, patrząc przed siebie i chciał myśleć, lecz nie mógł, bo coraz wścieklejsze orkany biły prosto w twarz jego, oddech zamarzał mu na ustach i członki kostniały coraz mocniej, i Racibor sam sobie powtórzył w duszy: To śmierć.

A tymczasem koń siwy, szamocząc się coraz słabiej przy sanach, rzucił się raz jeszcze z rozpaczliwą wściekłością i z przerażającym jękiem runął na swego towarzysza, przysypało go już całkiem śniegiem.

Racibor chciał się obrócić raz jeszcze ku saniom, chciał wziąć worek ze złotem i puścić się pieszem w dalszą drogę, ale już członki jego, zmęczone dziewięćdzioną beznosnością i pracą, a teraz zakrzepłe w śniegu i w mroźnych zamieciach, odmówiły mu swojej usługi. W tej ostatniej rozpacz złożył on ręce, oczy podniósł w górę i chciał się modlić do Boga o pomoc, chciał resztę życia ofiarować swojemu Stwórcy za jedną godzinę przytomności i siły, ale modlitwa mu zamarała na ustach i mógł ledwo dawać pod czaską. A wtem, znowu rozdarły się czarne chmury nad jego głową i znowu błysk światła oświecił wzrok jego, i znów zdawało mu się, że widzi tuż przed sobą pałac Kamilli, ludzi dojrzał na ganku, światełka migwały w oknach... Ale to był ostatni widok jego za życia. W momencie bowiem ryk okropny dał się słyszeć na nim, fala lodowatego śniegu uderzyła go w twarz, oczy obciągnęły się lodowatą skorupą i ostatnia krw kropła przez sercu zastężyła. Bez oporu też i bez jęku skosił on pod tą falą okropną, a wtem uderzyła druga fala i trzecia i dziesiąta, i w kilku minutach potem stanęła nad temi trupami tylko wielka śnieżna mogiła, na której poczęły hulać wicher stepowe, śpiewając i świsząc najdzikszy tonami jakąś piekielną harmonię...



Хорошо, Пове!

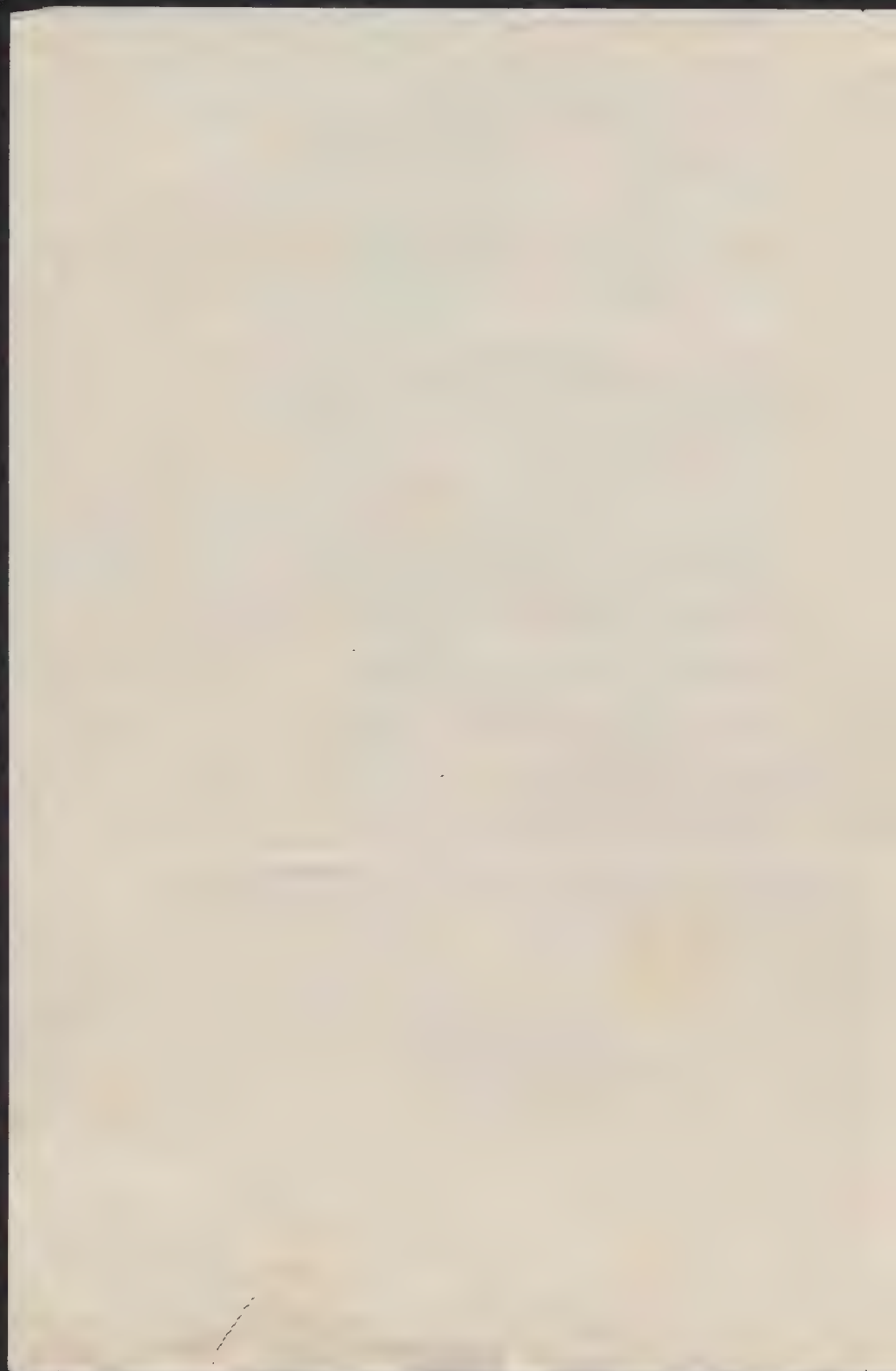
Наконец-то прозрел о мнимом  
наше счастье. "Отец страсти" и "отцом"  
полюбили". "Три" и "отцом" счастья  
Пове о со не идее.

Сист. естественного прозрел счастья не  
миллиарды прозрел.

Самый лучший из всех. Прошлого  
и будущего  
и будущего

Валерия 187-903

Валерия









L'Académie  
 La conférence est à 9 heures  
 1/4, mais pour trouver des  
 places, il serait peut  
 être inutile d'aller. Beauclerc

Membre de l'Institut  
 Le président et arriver à 8 1/2  
 Bien respectueusement à vous  
 69, rue Ligall.  
 Dally Lempereur



Dr. Wm. L. Garrison  
(professor)

Do p. J. J. J.

W sprawozdaniu opusciłeś też  
o Bogarodnicy.

Interes Malinowskiego z Mâcon  
potrzeba rektować Konkomi-  
tatiwa, wyptać do Pnerdieckiej.  
Paris 38 rue de Berri. Podpisze  
to Lubomirski, który w tych  
dniach będzie w Krakowie.  
Jemu też przygotuj do podpi-  
su referat o Skarżówce, który  
ma odejść do Arcybiskupa.

Bądź Tarkaw popisaj  
rogensa w sprawach nale-  
głych wyznosić różnych  
komisaryj. Lubomirski bo-  
wiem, pragnie przez czas  
przebywania w Krakowie  
pobytku swego, ustalić in-  
teressa oddiatu.

Twój Józef

$\frac{1}{11}$  67







Grupa Łęka Kowalska  
Kuchnia

Wielmożne Gimnazjum  
Władysława  
Lewickiego  
Prof. dr B. Szałk  
pismo

Kopija

Lwów d. 30 1876  
11

28

(Kopija z 1876)

Panie !

List Pański z dnia 27/11 otrzymana  
i mocno edziwiła mnie treść jego.

Wice wicekról Adama Mickiewicza o Adamie Mickiewiczem  
nie dachł? Wice genjusz jego, prośba co  
zycia była to tylko dla Pana - wice na  
prośbę jego kiedyś o egzystencję Państwa  
na świecie ani było prośbą ani  
względną to było dla Pana i tylko dla  
Pana? Rozumieć prośbę coś nowego  
to śmiać się ale nie rozumieć za śmieć  
Syna pryncipala popularyzowania  
cydriestajca.

Mają inne narady wielkich państw  
i chociaż może nie lej o kali co genjusz  
Adama Mickiewicza chociaż prośba  
leko mnie może waszemu dla waszego na  
radu jak prośba naszego naszego, prośba  
politycznych, i że nie są tak na wstępie  
naradawani, nie są natychmiast tak  
młodzi, a jedyńcy a jednak ich dzieła  
nagłada, nie pomiędzy ludem, są kłopoty  
Panie i znajduje się w nich każde



gdy u nas Sylko my braney maza krył  
dzieła Mickiewicza. Pan Saktomonofo  
bizował się jego genjusz, tak go na fwałki  
obliczył, że fakty to były przed mioty  
materjalne. I skutkiem tego wiecój się  
w Pałace sprowadził dzieł Sylleoa i tego  
żak Adama Mickiewicza.

Umien cenił w tamtym literacku, choćby  
nawet tak fwałnie zajmował, jak  
Pan ja zajmuję, i udawałam się do Pałacu  
z propozycją o przesłanie mi prawa fwał-  
dunków niektórych rzeczy do Biblioteki  
Murowki. Otrzymałam odpowiedź, że Pan  
sam tylko będzie wydawać dzieła i je-  
nakże i obawę, aby wydawać nie miał  
za niego hołowiek i zysku, bo cały zysk do  
Pana należy. Nie o zysk mi chodziło.  
Sylko o zasadę, Sylko o nas prowadzenie  
nas między u nas od tamtego co dla nas  
było pisane, Sylko o wyrażenie  
na widok publiczny, tego co dla publicz-  
ności napisane.

Czyż mogłem mieć jakiegoś interesu  
na fwałce Pałacu, Biblioteki i Ludowa-  
w różnych czasopiśmie. Czyż mi się

do sta ceady ie tak Biblioteka jest  
 poistezna, i nie tylko Publicznej Biblio-  
 teki, ale wszystkie wydawnictwa sa  
 stale ad tak duuzgiemu papierowi  
 i papierowi, i w tym celu sam nara-  
 wa poczetem wydawnictw Biblioteki, Wro-  
 tki. Nie o ryzk mi chodzi, bo Biblioteka  
 Wroclawskiej nie posiada mi kasej faw wydaw-  
 nie twa, ale przewiezij bytem Holakien  
 jak kupcem, i nigdy nim byc nie powinien  
 Wroclawskie do strony jakakiegokolwiek, gdy  
 natomiast Pana napewnienie ze po-  
 dany warunkiem nie bede mial prawa po-  
 dany w Bibliotece Wroclawskiej. Jest to  
 mierz, a szczegolnie musi tam byc i gwa-  
 rancja na przedmiotach moich  
 Anegdoty i literatury polskiej - ale nie  
 i ocktem nie przez to kasej faw i pro-  
 dany Wroclawskiej o bycie oile - prawda  
 na to pozwolalo. A poniewaz oile mi wia-  
 domo zadane prowadzono nie zabia-  
 mia przewodnik tak dalece az do wro-  
 menia wrocia nazwista auto sa a nara-  
 kandy bezne odagatniej reguley rade-  
 nazyzki - prosto nie widze jak  
 tem przewodniego przewodniow

prywatnie wicehrabiego pod. L. Wawelskiego  
w 43 Liniach Rekrutacji Mirowskiej.  
Jeżeli Pan sądzi, że nie miałem  
prawa tego uczynić w takim razie  
niech się rozstrzygnie.

A. Bar Łaszczyński



# TYGODNIK ILUSTROWANY.



Wielużony

Władysław Petrus

myś

my Lwowie

Ossolineum.

Przez



